

JAROSŁAW
RYBAK

Tajne twarze

CZEGO
NIE POWINIŚMY
WIEDZIEĆ
O ŻOŁNIERZACH
WOJSK SPECJALNYCH?



Co najmniej trzech żołnierzy wojsk specjalnych za sukcesy w Afganistanie otrzymało wysokie odznaczenia amerykańskie – Meritorious Service Medal (Medal za Chwalebną Służbę). W marcu 2011 roku dowódcę zespołu bojowego w Kabulu udekorował dowódca ISAF. Oficer chciał być anonimowy, więc w książce „Lubliniec.pl” mogłem podać tylko jego ksywkę i pokazać zapikselowaną twarz. W listopadzie 2013 roku kolejnego dowódcę zespołu odznaczył – w błysku fleszy – amerykański sekretarz stanu John Kerry. Ujawniono nazwisko i macierzystą jednostkę oficera. W czerwcu 2015 roku na stronie internetowej Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych zobaczyłem zdjęcie trzeciego, reprezentującego kolejną specjednostkę. Co prawda oficer, z powodu obfitego zarostu, był rozpoznawalny głównie dla znajomych, ale publikacja fotografii wzbudziła emocje wśród facebookowych fanów sił specjalnych. Kolejny raz rozgorzała dyskusja, czy specjalsi powinni pokazywać twarz. To akademickie pytanie systematycznie rozgrzewa fora internetowe.

Konsekwencji w kwestii utajnienia komandoskich wizerunków nie ma od lat. Młodzi czytelnicy nie pamiętają, jak przed wylotem na Haiti ujawniono personalia i oblicze kobiety, która w GROM-ie była negocjatorem i snajperem. W 2002 roku Ministerstwo Obrony Narodowej podało nazwisko oficera ciężko rannego w Afganistanie. O ile w pierwszym wypadku pani wyraziła zgodę na spotkanie z mediami, o tyle ranny przeżył dodatkowy szok. O tym, że służył w GROM-ie, dotychczas wiedzieli tylko jego najbliżsi. Po wypadku natomiast tajemnicę poznała cała Polska. Piszę o problemie dotyczącym żołnierzy w służbie czynnej. Osobny temat to ludzie, którzy już odeszli z wojska i potrzebują CV, żeby uwiarygodnić się na cywilnym rynku pracy.

Sytuację mamy dosyć kuriozalną. Często ukrywanie wizerunków specjalsów jest dosyć trudne. Szczególnie od czasu, gdy wprowadzono multicamy. Być może dobrze maskują one w lesie, ale na pewno nie wśród innych żołnierzy. Od tego momentu komandosa rozpoznajemy na kilometr – po nietypowym mundurze. Nie wspominał już o bardziej wyrafinowanych możliwościach dekonspiracji. Wystarczy, że specjals chce kupić na raty mikser czy odkurzacz. Musi wtedy przedstawić zaświadczenie z zakładu pracy, czyli z macierzystej specjednostki. Sprzęt AGD kupuje się za gotówkę, ale już samochody czy mieszkania – zwykle nie. Tak więc baz danych dotyczących miejsca zatrudnienia żołnierzy można szukać w wielu łatwiej dostępnych miejscach niż okratowane i ściśle chronione koszary.

Może jednak jest tak, że decydenci nie widzą potrzeby maskowania specjalsów? Przecież w wojskowych służbach specjalnych (szczególnie tej mającej w akronimie podwójne W) bardzo skutecznie rozwiązano ten problem. Żołnierze tam przechodzący dosyć skutecznie gubią za sobą ślady.

Według mnie odpowiedź na pytanie, jak to powinno wyglądać u specjalsów, jest dosyć prosta. Wziąwszy pod uwagę realia i zwyczaje, każdy sam musi decydować, czy odsłonić – dosłownie i w przenośni – swój wizerunek. Pod warunkiem jednak, że ma na to zgodę przełożonego i jest to w interesie wojska (np. takim, żeby budować pozytywny wizerunek armii i wskazywać żołnierskie wzorce). Niestety, za każdym razem będzie to decyzja wypracowywana indywidualnie. Brakuje natomiast rozwiązań systemowych. To na poziomie wojsk specjalnych powinny powstać jasne wytyczne w tej kwestii. Wtedy wszyscy wiedzieliby, na czym stoją. Do

tego czasu specjalsi często będą balansować na granicy tajności i śmieszności. ■

JAROSŁAW RYBAK JEST PUBLICYSTĄ ZAJMUJĄCYM SIĘ PROBLEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA. AUTOREM KSIĄŻEK O POLSKICH JEDNOSTKACH SPECJALNYCH. BYŁ RÓWNIEŻ RZECZNIKIEM PRASOWYM MON I BBN.